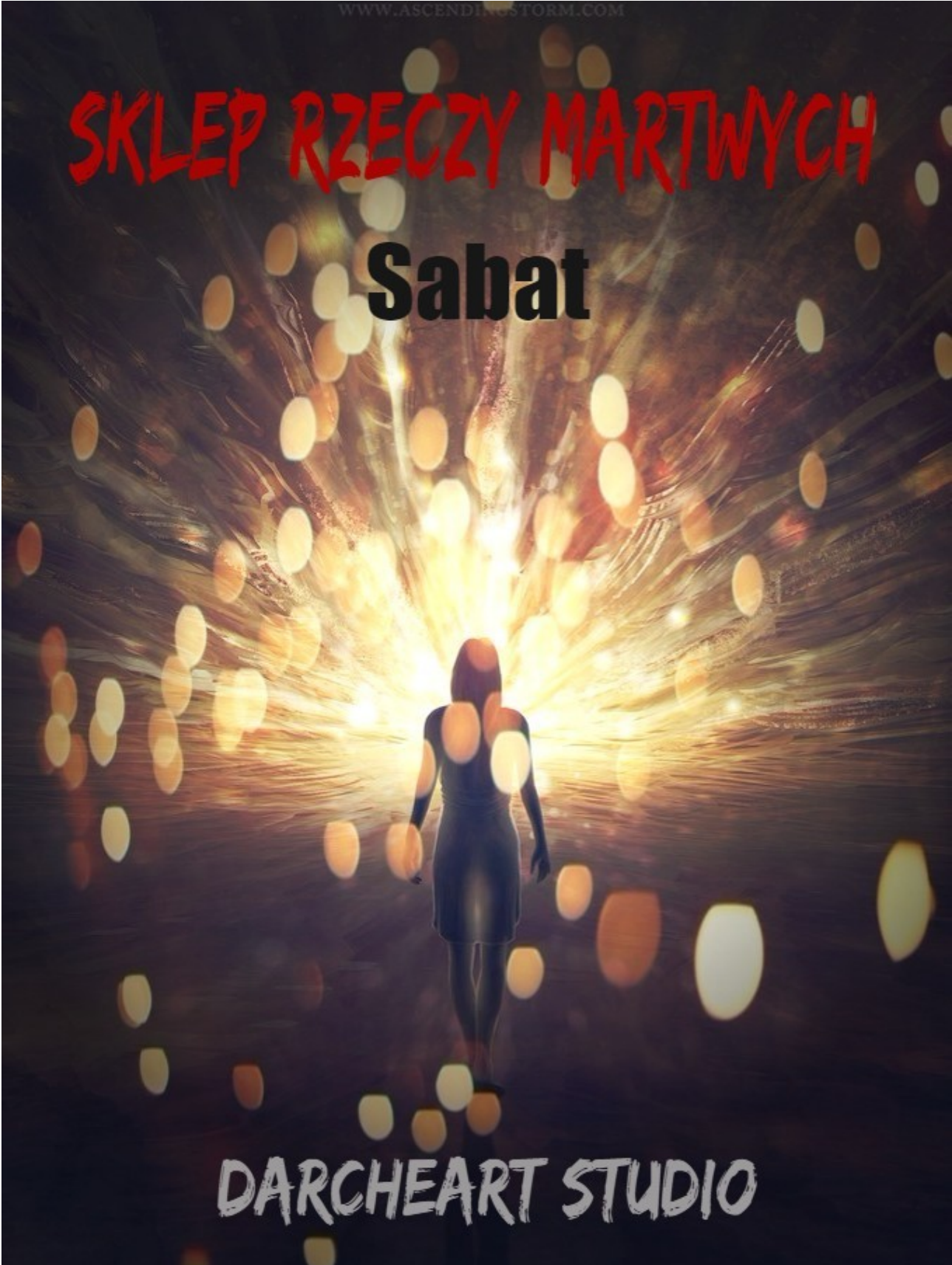


WWW.ASCENDINGSTORM.COM

SKLEP RZECZY MARTWYCH

Sabat

DARCHEART STUDIO



Baltini uznał, że Lissie gotowa jest poznać ciemną stronę magii. Poprosił ją, aby podała mu klucz z czerwoną przywieszką. Po chwili otworzył składowik, w którym znajdowały się potępione przedmioty.

-Dlaczego potępione?-spytała.

-Wszystkie te graty należały kiedyś do złych ludzi lub zostały spalone złą energią. Wszystkie nasze przedmioty mają jakieś zalety i wady, lecz nie te. One chcą tobą zawładnąć i zniszczyć cię.

-Dlatego trzymasz je pod kluczem? Są aż tak niebezpieczne?

-No nie wiem, jeszcze nikt się nie zgłosił po żaden taki przedmiot. To chyba tak z przyzwyczajenia, żeby nie kusić losu. Co teraz czujesz?

-Jakiś gorzki posmak-odpowiedziała zagłębiając się wewnątrz swojej duszy, tak jak uczył ją Baltini. Jego zdaniem w ten sposób rozpoznaje się magię.

-Dobrze-rzekł, gdy dzwoneczek przy wejściu zabrzdękał.

-Ja pójdę-zgłosiła się ochoczo Lissie.

Wchodząc na salę nie ujrzała żywej duszy, lecz jej uwagę przykuła złota koperta leżąca przy drzwiach. Podniosła ją i przeczytała:Dla Pana Baltiniego i jego asystentki. Pomyślała jak dziwnie zabrzmiało to w jej głowie „asystentka”. Nie wymiona z imienia, czy nazwiska.

-Co tam mamy?-spytał zza jej pleców.

-To chyba do nas-odrzekła niepewnie.

-Pokaż mi to-wziął od niej kopertę-ach tak, to pieczęć Zakonu Magii.

-Czego?

-Zakonu Magii-powtórzył powoli i wyraźnie-to taki twór zrzeszający ludzi z branży-uśmiechnął się-świat się zmienia-wzruszył ramionami. Za niedługo będziemy potrzebować prawników i księgowych-zażartował i odpieczętował kopertę.

-Czego od nas chcą?

-Dostaliśmy zaproszenie na sabat-wyjaśnił ze wzrokiem utkwionym w piśmie.

-Sabat? Prawdziwy sabat czarownic?

-Co masz na myśli mówiąc „prawdziwy sabat czarownic”?-zgiął palce obu dłoni w szpony, które miały oznaczać nawiasy, kiedy powtórzył jej słowa z rozbawieniem.

-No wiesz, tak jak to opisują w książkach.

-Nie, chyba to nie to samo. Rada spotyka się na sabacie, gdy równowaga magii zostaje zachwiana.

-Chyba nie chodzi o mnie?-spojrzał czule na zakłopotaną istotkę. Była ważna dla niego, jak i dla zakonu. Wiedział to i czuł, że stanie się częścią tego sklepu, jak on wieki temu.

-Na pewno nie- zaprzeczył i odwrócił się na pięcie. Odchodząc rzucił jeszcze przez ramię: pakuj się, jutro wyjeżdżamy.

-A sklep?

-Chcesz tu zostać sama, czy wolisz biesiadować do rana?

-Już się pakuję-zachichotała i odprowadziła wzrokiem starca.

Baltini resztę dnia spędził w swoim pokoju. Pracował nad czymś ważnym i nie potrafił się od tego oderwać aż do świtu. Zaniepokojona Lissie nie chciała mu przeszkadzać. Gdy przyniosła mu kubek zielonej herbaty po drugiej w nocy ledwie ją zauważył. Studiował jakieś stare rękopisy, robił notatki i przedziwne rysunki- tylko tyle zdołała zauważyć.

Nad ranem starzec było ledwo żywy, lecz ruszyli z bagażami na lotnisko. Czekala ich długa podróż, pierw na port lotniczy, a następnie kilka godzin lotu do Teksasu.

Gdy wreszcie dotarli pod wskazany adres znajdowali się wśród wielkich połaci kukurydzy uprawnej. Wysiedli z taksówki i stanęli pośrodku niczego obładowani bagażami. Lissie jednak prędko dostrzegła ledwie widoczną dróżkę

wśród wysokich łądyg. Ruszyli wydeptanym szlakiem docierając do przerdzewiałej bramy.

-To jest zabawne-stwierdził Baltini, już żywszy po odespaniu nocy w samolocie-brama otworzy się tylko wybranym ludziom. Otwórz-zachęcił ją.

Lissie ledwie zdążyła dotknąć żelastwa, a brama sama rozwarła się przed nim z metalicznym piskiem. Przekroczyli magiczną barierę znajdującą się między dwoma światami i przed jej oczami wyrósł ogromny, pięknie zdobiony pałac. Zaparło jej dech w piersi przy próbie ujęcia całej budowli jednym spojrzeniem. Pod stopami poczuła starannie ułożoną kostkę brukową, która ciągnęła się aż po mały placyk połączony ze schodami prowadzącymi do dębowych wrót. W centralnej części placyku znajdowała się również fontanna z marmuru z figurą putta, który pluł wodą z ust, a jego dłoń przytknięta do twarzy wskazywała, jakby wysyłał gościom powitalne całusy.

-Gdybyś była nieproszonym gościem i przeskoczyłabyś lub obeszła bramę to po drugiej stronie ujrzałabyś tylko ciągnące się dalej pole kukurydzy.

-To czary?

-Bardzo proste zaklęcie, lecz użyte z dużą siłą. Wejdzmy.

Ruszyli schodami, Baltini nacisnął klamkę z brązu w kształcie lwa i weszli do środka trafiając jednocześnie do holu. Było to ogromne pomieszczenie i ze względu na swoje rozmiary hol pełnił również funkcję sali bankietowej. Lissie zadzierając głowę do góry od razu zwróciła uwagę na ogromny żyrandol, stworzony jakby połączono ze sobą miliony kryształowych łez.

-Pan Baltini i Pani Stewards, zapraszam w nasze skromne progi. Pokój dwadzieścia trzy, pierwsze piętro. Zajmę się bagażami-wysoki mężczyzna wręczył im klucz i wziął część walizek Lissie.

Ruszyli schodami na pierwszą kondygnację i odnaleźli swoją izbę. Można by to jednak nazwać malutkim mieszkankiem, ponieważ znajdowała się tam sypialnia z dwoma łózkami, mały salonik i łazienka.

-Nie tak to sobie wyobrażałam-powiedziała rzucając się na łóżko.

-A jak?

-No wiesz, spotkamy się gdzieś w gęstym lesie, czarownice będą debatować przy ogromnym ognisku. Takie głupoty.

-Nie doceniasz ich. Nadal nie doceniasz magii-rzekł zaniepokojony.

-To nie tak. Właściwie to nieważne. Jak dowiemy się, że już czas zejść?

-O to się nie martw. Dawno nie byłem na sabacie, lecz oni mają na to swoje sposoby.

Lissie nudziła się, jak mops siedząc w pokoju. Dopiero przed jedenastą Baltini polecił jej przebrać się w strój wieczorowy. Dziewczyna nie mogła doczekać się tej chwili, ponieważ zabrała swoją najpiękniejszą szmaragdową sukienkę z odkrytymi ramionami. Miała również neodpartą chęć ujrzenia Baltiego w smokingu. Widok ten obudzi w niej najszcześniejsze wspomnienia z ojcem, którego wciąż jej brakuje, choć stara się tego nie okazywać.

Gdy zakładała w pośpiechu szpilki cały pałac zalał dźwięk bijących dzwonów. Raz, dwa, trzy, chwila przerwy i ponownie wybijany rytm. Trwało to góra dwadzieścia sekund, lecz kobieta niemal ogłuchła.

-Za dziesięć jedenasta, już czas-rzekł Baltini wychodząc z łazienki. Dziewczyna spojrzała na niego, a kąciki jej ust mimowolnie uniosły się ku górze. Staruszek wyglądał bardzo elegancko w idealnie skrojonym garniturze. Lissie rzuciła się w jego ramiona i wyściskała go, tak jakby wyściskała ojca, gdyby tylko miała możliwość-musimy iść-wyszeptał uwięziony w uścisku.

-Tak, przepraszam-odpowiedziała wciąż uśmiechając się do niego. Spojrzała raz jeszcze, aby mózg utworzył dokładną kopię tej chwili i schował ją w albumie nazwanym „wspomnienia”. Poprawiła mu muszkę i pozwoliła się zaprowadzić na salę pod rękę.

Wchodząc na bankiet Lissie zaparło dech w piersi. Hol zmienił się w prawdziwą salę balową pięknie przystrojoną kwiatami i dobrej jakości płótnami. Gdzie nie gdzie stały stoliki z przekąskami wyłożone na czerwonych, haftowanych obrusach, a tace z napojami lewitowały wśród zaproszonych. Tuż przy schodach stało samo grające pianino.

Delikatnie stawiała kroki przedzierając się między gośćmi. Poczowała pewnego rodzaju podniecenie. Przez jej płuca przelewało się powietrze wypełnione magią. Tak wiele osobistości uwalniało z siebie przyjemną energię, że mogłaby spędzić tam resztę swojego życia.

-Rozejrzyj się, pogadaj z kimś, ja muszę zamienić parę słów z Erine-Baltini szepnął jej do ucha-tylko nie pij czerwonych drinków. To norchia, napój strzyg. To coś w rodzaju dopalacza, wprowadza człowieka w błogostan. Nie chcę cię później znaleźć naćpaną.

-Okej, rozumiem. Idź już-starzec oddalił się i dziewczyna poczuła ulgę. Czowała się, jak dama i nie miała ochoty ograniczać się do bycia jedynie „asystentką” bez imienia i nazwiska.

Z przyjemnością kręciła się między różnobarwną mieszanką towarzyską. Po chwili zaś zaczepił ją nieznajomy mężczyzna. Nie sposób było nie zauważyć jego błękitnych oczu. Przypominały dziewczynie morskie głębiny, w których tak łatwo zagubić się i zatonać. Wymienili się serdecznymi spojrzeniami i nieznajomy podjął rozmowę:

-Panna Stewards? Chciałbym Panią powitać w naszym gronie-wzniósł lampkę z czerwoną cieczą. Norchia, pomyślała.

-Również jest mi miło-taca podleciała do niej i przez chwilę zastanawiała się, który kieliszek wziąć, ostatecznie decydując się na białe wino.

-Zatańczymy?

Upił norchii i porwał ją do tańca nim jego pytanie zdążyło wybrzmieć w jej uszach. Pianino właśnie zagrało szybszy kawałek, lecz ich płasy wyglądały dość niezgrabnie biorąc pod uwagę wysokie obcasy, jakich nigdy nie zakładała i próbę nie wylania wina trzymanego w dłoni. Od śmierci ojca nie uprawiała sportu, jej kondycja była w kiepskim stanie. Choć mogła czuć dumę, ponieważ dotrzymała kroku nieznajomemu, a z kieliszka nie ubyło nawet kropli trunku.

-Nie przedstawiłem się? Lucas Rivie do Pani usług-pocałował ją delikatnie w dłoń i zbliżył się do jej twarzy. Lissie miała wrażenie, jakby nieznajomy obwąchiwał ją-na pewno jeszcze się spotkamy-szepnął jej do ucha i zniknął w tłumie.

Dziewczyna patrzyła na znikającego w tłumie mężczyznę. Był szalony, być może norchia dodała mu szaleństwa, lecz miał w sobie coś przyjemnego. W głębi serca miała nadzieję spotkać barwnych ludzi-dokładnie takich, jak Rivie.

Po chwili samotność dziewczyna usłyszała, jak ktoś ją woła. Nie mógł być to nikt inny, jak Balitni. Stał z kimś i żarliwie wymieniali poglądy na jakiś temat. Gdy Lissie podeszła okazało się, że z zapalem wspominają dawne czasy.

-Lissie, musisz poznać tego człowieka-zwrócił się do niej-to William August Lacourt. Pracowaliśmy razem, gdy byłem jeszcze poszukiwaczem skarbów. William tak samo, jak za z zapalem studiuje historię mistycznych przedmiotów. Razem odkryliśmy złotą maskę Inti..Ten okaz to nasza perełka. Opowiem ci o niej przy innej okazji.

-Witam Panią-podał jej dłoń. Kiedy Lissie uściśniła dłoń mężczyzny nie wyczuła w nim żadnej magicznej aury. Był zwykłym poszukiwaczem skarbów, co rozczarowało ją i natychmiastowo straciła zainteresowanie jego osobą.

-Lissie jest moją asystentką, pracuje w sklepie od niedawna, lecz ma do tego niezłe predyspozycje- Baltini chwalił ją mówiąc do Lacourta. Nagle jednak posmutniał ujrawszy kogoś w tłumie-muszę was przeprosić na moment.

Starzec przepychał się wśród ludzi próbując nie zgubić swojego celu z widoku. Gdy był już wystarczająco blisko dotknął jej ramienia zwracając na siebie uwagę.

-Toni?-nerwowo odwróciła się w jego kierunku.

-Możemy pogadać? To pilne.

-No wiesz...-rozejrzała się po sali, wszyscy byli zajęci sobą, więc gestem dłoni kazała mu iść za sobą-chodź, ale nie mam za dużo czasu.

Podążał za Erine Guedes-była to jedna z najwyżej postawionych kapłanek Zakonu Magii. Jako jedna z niewielu dostąpiła zaszczytu zostania strażniczką wyroczni. Była również jedyną kobietą, której Baltini ufał.

Kapłanka zaprowadziła starca do swojej komnaty. W środku panował mrok, a jedynym źródłem światła był blask księżycy, który nieproszenie wdzierał się do pomieszczenia. Po chwili zaś Erine rozpałała świecę i pomyślała, jak uwielbiała siedzieć w świetle małego płomyka, który wesoło gibał się w rytmie lekko dmuchającego wiatru.

-O co chodzi?-zapaliła papierosa.

-Lissie Stewards.

-Co z nią?

-Wyrocznia ją wybrała. Chyba chce mnie zastąpić, czego mam się spodziewać?

- To jeszcze dziecko. Wydaje mi się, że nie masz się czym przejmować, wiesz?
- Nie zrozum mnie źle. Nie spotkałaś jej jeszcze.
- Co masz na myśli?
- Ma ogromny potencjał, jej aura jest bardzo silna. Ale jest w niej coś niepokojącego. Trudno mi to opisać. To coś w rodzaju zaćmienia. Czasem jest taka przytłumiona. Rozumiesz?
- Nie bardzo-pokręciła głową.
- Ona nie pasuje do sklepu, powinna znaleźć się w zakonie.
- Może mówisz tak, bo boisz się o własną skórę?-oblizwała zaschnięte wargi.
- Znasz mnie! Wiesz że nie chodzi o to!
- Spokojnie, wyrocznia dała mi pewne wskazówki.
- Jakie?
- Jeśli chodzi o ciebie, powiedziała że odwiedzi cię w odpowiednim czasie i zapewne rozwieje twoje wątpliwości. Jeśli chodzi o młodą, wyrocznia kazała mi z nią porozmawiać.
- O czym?
- To sprawy zakonu, chyba nie chcesz w nie ingerować?
- Jasne, oczywiście że nie.
- To dobrze. Czas na ciebie, Toni-spojrzała w stronę drzwi.
- Już sobie idę-zmusił się do uśmiechu.

Baltini opuścił komnatę i przemierzał korytarz prowadzący do holu. Spoglądał jednocześnie na portrety zasłużonych członków zakonu. Wśród nich znajdował się obraz jego żony. Zatrzymał się przy nim i poczuł gorzką tęsknotę, dotknął płótna czując opuszkami palców zastygłe ruchy pędzla. Natychmiast stracił chęć do zabawy. Niemal słyszał jej słowa w głowie. Odbijały się echem w jego trzewiach „byłam na to gotowa, Toni”. Tamtego dnia mrok zalał jego

serce. Marianne zabrała ze sobą ich córkę w otchłań śmierci, choć ta nie była w żaden sposób powiązana z zakonem. Jego biedna córeczka Gwen miała wyjść za mąż trzy miesiące później. Wciąż pamięta tę tragedię, jakby wydarzyła się wczoraj. Krzyk córki nawiedza go we śnie. Był bezsilny, nie mógł nic zrobić do chwili, gdy zaprzedał duszę diabłu. Zaś dzień po tragedii winni tego zajścia nadali list do niego z kondolencjami. Pieprzony Zakon Magii zabrał dwie najważniejsze kobiety jego życia i stać ich było jedynie na list. Od tego dnia nigdy nie miał po drodze z ich członkami. Zatracił się w tym, uznając że dobro i zło nigdy nie są jednoznaczne. Granice wciąż się zacierają, a wszyscy ludzie są bydlakami z anielskimi skrzydłami. Dusza Toniego ponownie zawyła z cierpienia.

-Tak bardzo mi cię brakuje-wyszeptał do portretu.

- Nam wszystkim jej brakuje-rzekła Latesia Sully, kapłanka niższego stopnia. Przyjaźniła się z Marianne i nie ostrzegła jej przed zagrożeniem, jakie na nią czyhało.

Baltini spojrzał na kobietę w mroku. Wyglądała przerażająco, jak kościej ubrany w ludzką skórę. W dłoni trzymała kieliszek wypełniony norchią, czerwoną niczym krew. Chciała mu podać naczynie, aby ukoił swój ból, lecz odtrącił jej dłoń i odszedł bez słowa.

-Siedzimy w tym gównie razem!-wrzasnęła za nim.

Wróciwszy na salę Toni wzrokiem poszukiwał Lissie, lecz nie dostrzegł jej w zgiełku. Spojrzał na zegarek-dochodziła trzecia w nocy-wszyscy byli już w mocno biesiadnym nastroju zalani norchią. Zdołał jednak wytropić Lacourta stojącego w towarzystwie dwóch kobiet. Zabawiał je i adorował, lecz szybko został wyrwany z otoczenia przez Baltiniego.

-Co jest?-spytał zaskoczony.

-Gdzie jest Lissie?

-Jak poszedłeś zaczepił ją Lucas Rivie, pogadali chwilę, pośmiali się i po paru drinkach poszła z nim gdzieś.

-Gdzie?!

-A bo ja wiem. Pewnie do jego pokoju, niezłe z niej ziółko, a tak niewinnie wygląda, prawda?-zaśmiał się.

Baltini pokręcił się jeszcze chwilę wśród gości i wrócił do pokoju. Położył się do łóżka, lecz sen nie był dla niego łaskawy tej nocy.

Skromnie pojawiający się brzask wyganiał Lissie z łóżka Lucasa. Mężczyzna zasnął po trzecim orgazmie, szkoda że ona nie zaznała choćby jednego. Była jednak szczęśliwa i bez wyrzutów sumienia mogła wrócić do siebie nie tłumacz się swojemu kochankowi.

Lissie narzuciła na siebie suknie i zauważyła, że jej kreacja jest mocno pognieciona. Próbowwała wygładzić tkaninę dłonią, lecz nie pomógł. Wzruszyła ramiona i wcisnęła stopy w szpilki. Po chwili zaś zdała sobie sprawę, że tupot jej obuwia mógłby kogoś obudzić, a nie chciała aby ktokolwiek ją widział. Zdjęła więc buty, wsadziła je pod pachę i bosą wyszła na korytarz. Gdy tylko obróciła się ujrzała znudzoną, popalającą Erine. Wpatrywała się w dal przez wielkie okiennice. Zdawało się, że kapłanka czekała na nią od dłuższej chwili.

-Dzień dobry-powiedziała z zawstydzeniem i próbowała czym prędzej wrócić do siebie.

-Dzień dobry, poczekaj chwile-odpowiedziała odrywając się od okna.

-Słucham?

-Mam ci coś przekazać od wyroczni-podała jej zdobioną szkatułkę-to prezent.

-Dziękuję-otworzyła puzderko-jest puste.

-Na to wygląda-Erine zerknęła do środka, choć nie powinna. Ciekawość jednak była silniejsza.

-Czy mogę Pani zadać pytanie?

-Proszę.

-Czy wyrocznia znajduje się gdzieś w tym pałacu?

-Co to za pytanie?-zdziwiła się.

-Wyczuwam jej obecność, jest na ostatnim piętrze?

-Nie mam pojęcia-skłamała, a na jej twarzy pojawił się grymas niezadowolenia. Ta rozmowa nie szła w dobrym kierunku. Nie powinno się rozmawiać o wyroczni, gdyż ona wszystko słyszy.

-No dobrze, to ja już pójdę.

Lissie szybkim krokiem wróciła do pokoju. Otworzywszy drzwi zastała wpatrującego się w nią Baltiniego. Dziewczyna poprawiła rozczochrane włosy i odchrząknęła nim wydusiła jakiegokolwiek słowo.

-Nie śpisz?

-Nie mogłem zasnąć-jego twarz była zmęczona, w porannym świetle pajęczyna zmarszczek uwydatniła się na jego twarzy.

-Byłam u Rivie-oznajmiła uprzedzając niewygodne pytania.

-Wiem-podniósł się z łóżka i zaczął szperać w torbie. Po chwili wyjął złoty łańcuszek z krzyżykiem. Podeszedł do niej i zapiął jej go na szyi-tak często zapominam, że jesteś dorosłą kobietą-posmutniał i ucałował jej czoło.

-Co to?-spytała miętosząc krzyżyk w palcach.

-Należał do mojej córki. Będzie cię chronił.

-Przed czym?

-Przed wszystkim, chciałem ci go po prostu podarować-położył się i odwrócił do niej plecami.

-Dziękuję-wyszeptała.

Zmęczona Lissie szybko pogrążyła się w śnie zostawiając staruszkę w samotności.

Gdy wszyscy przyjaciele zakonu padli w objęcia Morfeusza, znużeni alkoholem i hulanką do białego rana nadszedł czas obrad. Wyrocznia wezwała swe siostry, które tłumie zgromadziły się w diamentowej sali. Pomieszczenie to znajdowało się na najwyższym piętrze w centralnej części pałacu. Sala sama w sobie wyglądała skromnie. Ściany ozdabiała lustra w złotych ramach, stał tam

również długi stół z brzoźowego drewna i krzesło dla każdej z kobiet. Czekające siostry patrzyły po sobie w nerwowy sposób. Wyczekiwały wyroczni, gdy ta zaś weszła na salę rozległy się szepty. Kobieta wyglądała na ledwie żywą, powolnie kroczyła do stołu wspierając się laską. Siostry nie były przyzwyczajone do takiego widoku. Asma zawsze tryskała energią, uśmiech nie zniknął jej z twarzy, choćby pobudzić wspomnienia sprzed stu lat. Staruszka zajęła miejsce przy stole i uniosła dłoń domagając się uwagi.

-Zasiądźcie proszę-kobiety posłusznie zajęły miejsca-złapcie się za ręce, siostry! Rozpoczynamy zebranie.

Kobiety ujęły się za dłonie, a Asma zamknęła krąg chwytając rękę Toledy Grimme. Nagle ciała złączone w pierścień ogarnęła niebieska poświata. Stały się jednością, scalone w innym wymiarze. Niezauważenie wykradały siły swoim gościom wchłaniając magiczną energię z ich dusz.

*Na Mervani dajcie nam pomyślność
Pod przyłbicą Da'Rahul podzielcie się odwagą
Na przedzie armii Feliany i Mihke staniemy
Siostry opoką luny skryte
Siostry krwią przodków połączone
My siostry spod jednego znaku
Duchy magii błagamy
Przyłączcie się do nas*

Baltini wpatrywał się w ścianę, kiedy usłyszał szmery za jego plecami. Odwrócił się zaniepokojony widząc Lissie pogrążoną we śnie. Jej ciało oblał pot, a kończyny szalały w drgawkach. Po chwili całe ciało dziewczyny ogarnęło coś w rodzaju ataku epilepsji. Starzec próbował utrzymać jej wzburzone ciało i obudzić, lecz Lissie nie reagowała, nie było jej z nim. Kiedy zaś atak drgawek ustał dziewczyna otworzyła oczy, jej spojrzenie było mętne, tęczęwki zalała gęsta mgła. Rozchyliła usta i wydawało się, że chce coś powiedzieć do Toniego, lecz jedynie wybąkała coś niezrozumiałego. Spojrzał na nią z przerażeniem, a ułamki sekund później padł na ziemię, gdy z oczodołów i gardła Lissie wydobyło się błękitne światło odrzucając starca na drugi koniec pokoju. Jasność zalała pokój.

*-Wezwałam was siostry, gdyż jedność magii jest zachwiana-głos Asmy wybrzmiał w bieli, w której pływały dusze sióstr-w waszych sercach czuję niepokój i zwątpienie. Jako wyrocznia powinnam wam dodać otuchy, lecz jestem zbyt słaba. Z każdym dniem moje wizje tracą na sile, horyzonty które widzę stają się coraz ciaśniejsze. Ujrzyjcie jednak, co ja zobaczyłam. Demony usiłują przedrzeć się do naszego świata. Pierwszy portal otworzy się niebawem, będzie on jednak jedynie zapowiedzią...-przerwała na moment zaniepokojona
-wstrzymajcie swe myśli siostry!-wrzasnęła przenikliwie-Ktoś nas podsłuchuje!
Wyrocznia rozplynęła się w bieli by po chwili Lissie ujrzała ją przed sobą.
Były same w niekończącej się jasności.*

-Jak śmiesz smarkulo ingerować w sprawy zakonu!-powietrze wokół dziewczyny zadrżało-Jesteś szpiegiem?!

-Nie! Nie! Ja tylko...

-Powinnam cię zabić!-warknęła staruszka unosząc dłoń w jej kierunku-jednym ruchem skręć ci kark!-wysunęła w powietrze dwa palce, jakby gniotła małego robaczka.

Lissie poczuła ścisk w gardle, nie mogła złapać oddechu. Jej oczy błagały choćby o gram tlenu, lecz Asma była zdeterminowana, aby udusić podsłuchiawca. Jednakże nagle coś się zmieniło w kobiecie. Jakby przypomniała sobie o czymś i natychmiastowo rozluźniła śmierniczośny uścisk.

-Ukarzemy cię w inny sposób. Spływaj stąd-wyrocznia pstryknęła palcami i zniknęła, a ciało Lissie stanęło w płomieniach. Wrzeszczała wniebogłosy, lecz była sama w tym w wymiarze, jak muszka która wpadła do miski z mlekiem.

W momencie kiedy większość jej ciała zostało zwęglone przebudziła się z krzykiem. Żwawo dotknęła swojej twarzy, włosów, a po chwili zrzuciła z siebie kołdrę spoglądając na nogi. Wszystko było w porządku, choć była pewna że trawiący ją ogień był prawdziwy. Z pewnością prawdziwy był ból, jaki doznała płonąc żywcem. Wciąż głęboko oddychając ujrzała Baltiniego zbierającego się z podłogi.

-Co robisz?

-Przewróciłem się...

-Aha-przytaknęła i zmęczona padła na poduszkę-musimy stąd odjechać.

-Ja zostaję.

-Jak to?-podniosła się.

-Mam parę spraw do załatwienia, zajmiesz się sklepem.

-Ale...-nie zdążyła nic powiedzieć, kiedy Baltini ułożył się na materacu, zakrył się kołdrą i ponownie widziała jedynie jego plecy.

Tego samego dnia Lissie opuściła pałac. Obawiała się o swoje bezpieczeństwo. Podczas drogi do domu wciąż jej umysł zatruwała myśl w jaki sposób połączyła się z wyrocznią i wtargnęła na naradę. Zaczynała pojmować, jak wielki drzemie w niej potencjał i lada dzień jej energia może ją przerosnąć, a ona nie zdoła nad nią zapanować.

Tymczasem siostry debatowały przez kolejne trzy noce. Był to jeden z najtrudniejszych sabatów w czasie ostatnich dziesięcioleci. Wśród kobiet na stałe zadomowiło się zwątpienie, wyczuwały że w najbliższym czasie wszystko się zmieni, a one ponownie staną przed kolejną próbą siły, gdy tylko otworzy się pierwszy portal... Tak zapowiedziała wyrocznia...

[BLOGSPOT Pisuję też na blogu! Jeśli chcesz poczytać o procesie pisania, problemach, motywacji i chcesz się dowiedzieć skąd czerpię pomysły. Wyjaśniam również pewne kwestie sporne dotyczące danego opowiadania. ***](#)

[DARCHEART STUDIO Jeśli chcesz być na bieżąco z kolejnymi opowiadaniem polub moją stronę! To ważne dla mojego rozwoju! ***](#)

[Na Beezar możesz pobrać wszystkie dotychczasowo publikowane opowiadania całkowicie za darmo ***](#)